Dodatek do Nr. 42 „Prawdy".

RODZINA

PISMO POŚWIĘCONE WYCHOWANIU I NAUCE DOMOWEJ.

Numer 21. Sobota, dnia 17-go Października. Rok 1908

CZARY.

OPOWIADANIE PRZEZ J. N.

W ogródku oddzielonym sztachetami od piasczystej ulicy osady, a przytykającym do schludnego dworku, na drabinie, opartej o jedno z licznych drzew, stało młode dziewczę i zrywało wiśnie. Na pobliskiej gałęzi wisiał spory koszyk, do którego wrzucała pełne garście świeżych, soczystych owoców.

Było to jedno z tych letnich południ, w których palące słońce zdaje się jasnością swą zaciemniać pogodny błękit nieba, silne jego promienie, jakby zaklęciem, skuwają całą przyrodę nieruchomo: powietrzem nie wstrząsał najmniejszy wiaterek, listek na drzewie nie drgał, cisza zaległa przestwór.

Nagle, od strony drogi, dał się słyszeć szmer, odgłos kroków na suchej, spieczonej ziemi.

— O, panna Franciszka — rozległ się niebawem znany głos — czy to istotnie pani, czy też tylko oczy mnie tak mamią, bo ciągle myślę tylko o pani?

Drabina, stojące na niej dziewczę, koszyk, zadrżało. Ta, do której słowa powyższe były zwrócone, wytężyła wzrok przez zieloną zasłonę liści ponad parkanem. Tak, to był on, Jan Kłodnicki, stał tam przy sztachetach, z uszanowaniem, lecz nieco zalotnie uchylając czapki, którą przez chwilę w ręku zatrzymał, zanim ją znów włożył na głowę.

— Dzień dobry panie Janie! — odrzekła dziewczyna na powitanie — to ja, prawdziwie ja, nikt inny. Chcesz pan trochę wiśni?

— Dziękuję! Pani dobrze wie, iż ja bym wolał to, co w tych wiśniach siedzi....

Dźwięczny śmiech się rozległ i po przez parkan, wprost pod nogi stojącego mężczyzny spadła pestka.

— Masz pan to, czego sobie życzysz. Wszak w wiśniach to tylko „siedzi". Ja tu jestem sama, nikogo niema więcej, a po za tem nie przypuszczam, żebyś pan o mnie mówił.

— Po co te żarty! Po co udawanie! Wie pani doskonale o wszystkiem, nie gorzej odemnie. Chcę pani to tylko powiedzieć, że dłużej tak wytrzymać nie mogę. Inaczej, pójdę w świat, gdzie pieprz rośnie, tak daleko, że słuch o mnie tu nie dojdzie.

Frani uśmiechnęły się oczy.

— Pani będzie się z tego cieszyła — ciągnął Jan dalej — a jeszcze więcej Zdzisław... Zdzisław Haber. Nikt wówczas nie będzie stał na przeszkodzie waszemu małżeństwu. No, niech mi panna Franciszka podziękuje...

Westchnienie było całą odpowiedzią. Po niem też młode dziewczę zeszło z drabiny kilka stopni niżej.

— Czyż ja żartuję, panie Janie? — zapytała nieśmiało.

— W takim razie proszę się raz zdecydować.

Twarz jej przybrała nieokreślony wyraz. Po chwili rzekła:

— Nie mogę! Pozwólcie... niech jeszcze tak trochę zostanie....

— A jak długo? Czy do skończenia świata? Na wszystkich Świętych zaklinam się, że zbraknie mi cierpliwości. Wtedy będę mógł śmiało iść na obczyznę, i tak na sądny dzień w sam czas jeszcze powrócę... Bądźcie zdrowi!

Z gniewem poprawił czapkę na głowie, z gniewem też odszedł pospiesznym krokiem. Chciała za nim zawołać, ale coś ją wstrzymało. Z zamyśloną twarzą, zapłakana oparła się o drabinę.

Ciągnęło się to już całe tygodnie. Ważyło się między dwoma, między Janem Kłodnickim i Zdzisławem Habrem. Wzrosła razem z nimi obydwoma, z nimi się prawie wychowała. Jan był weselszy, lepiej tańczył, ale bogatszy był Zdzisław. Jeden był dobrym rzemieślnikiem, drugi miał domek z ogrodem; jeden chodził pieszo, drugi własną bryczką jeździł; a obaj chcieli mieć Frankę za żonę, Jan i Zdzisław. Co zatem, począć miała?...

Ojciec jej, który wiedział o wszystkiem, mówił: „Lepiej jeździć bryczką, niż chodzić piechotą, ale ja cię nie chcę krępować i pozostawiam to własnej twojej woli. Wybieraj, którego chcesz".

Mądra rada, pomyślała sobie Frania. W tem właśnie był cały sęk, że nie wiedziała, sama, żeby ją kto zabił, na którego z nich miała się zdecydować i po dniach i nocach próżno łamała swą biedną głowę. Iść za mąż miała ochotę. Im wcześniej, tem lepiej, myślała sobie. Ale gdy po namysłach przychodziła do przekonania, że Jan Kłodnicki był przy-

stojniejszym, raźniejszym, dziarsko tańczył mazura i chwacko nosił czapkę na bakier, i już się na jego stronę przechylała — wnet stawał jej przed oczami Zdzisław Haber, który, chociaż niezgrabny i nieokrzesany, ładnym jednakże jeździł zaprzęgiem, miał własną siedzibę i kieszeń wypchaną. A jakież jej robił podarki!... I z rozpaczy załamywała ręce i prosiła niebo o radę, o wskazówkę. Lecz próżne były jej oczekiwania.

Z głębokiem westchnieniem chciała się już znowu zabrać do roboty, gdy z za parkanu odezwał się głos gruby, chrypliwy:

— Cóż ci tak ciężko na sercu, moja gołąbko? Czy cię zdradził kochanek? Gałązka paproci o północy zerwana, trzy listki słonecznika i ziółko, o którem nie powiem — a ból i zmartwienie ci przejdzie, zanim świtać zacznie.

Jak źle nasmarowana oś wozu, gdy wolno po drodze się toczy, tak skrzypiał ten głos starej kobiety, stojącej za parkanem.

Frania musiała ją znać, ponieważ nie okazała żadnego prawie zdziwienia.

— Czego jeden ma za mało, tego ma drugi za dużo — odparła. — Czy jest i na to jakie ziele?...

Oczy poczęły starej biegać niespokojnie.

— Wiesz, gdzie mieszkam — po namyśle odpowiedziała — jeżeli nie chcesz, boisz się w dzień przyjść, to przyjdź wieczorem. Moje lata znajdą radę na wszystko. Kiedyż będziesz u mnie?

Frania wahała się z odpowiedzią, nie wiedziała sama, co robić.

— Jutro! wyrzekła wreszcie z obawą — i jeśli to nie jest tylko jaka „zła siła" i naprawdę pomoże, będę wam bardzo wdzięczna.

Zdzisław Haber przechadzał się po swoim ogrodzie, gdzie wszystko, każda trawka doń się uśmiechała z zapewnieniem ładnego dochodu, oblicze jednak miał posępne; wyjął z kieszeni worek, napełniony złotem, ale zadowolenie nie zarysowało się na jego ustach.

Gdyby tylko mógł pozbyć się Jana Kłodnickiego, na stronę go usunąć!...

Pomyślał tylko o tem, ale obejrzał się trwożliwie, jakby go kto mógł zrozumieć lub z twarzy jego wyczytać. Gdyby nie ten Jan, piekna Frania oddawna, jako jego żona, gospodarzyłaby już tu u niego w domu i spory kawał grosza z posiadłości jej ojca przewędrowałby tu, na jego podwórko. To jedno już było warte zachodu i chociaż z westchnieniem przewracał i oglądał pieniądze, zanim je wydał, przed tygodniem znowu podarował jej śliczny materyał na suknię, który miał mu pomódz do zdobycia jej serca.

Śliczny materyał! Teraz kupił dla niej broszkę. Zrobił ostatni wysiłek. Cóż u licha! Tym razem Frania powinna mu dać przyrzeczenie.

Ukradkiem chodził do wróżki. Wiedział, że baba nieraz dobre dawała rady i przynosiła pomoc, ale była chciwa, a każde swe słowo drogo ceniła. Dopiero, gdy wyliczył jej całą żądaną kwotę, rozwiązała usta.

— Za trzy dni będzie czas i pora. Księżyc się teraz powiększa i rośnie — tak ma się wzmacniać i rosnąć miłość Franciszki ku tobie, a przy pełni miesiąca i miłość ta stanie się pełną. Gdy trzeci dzień przejdzie, a zegar na kościele wybije jedenaście, przygotuj się do wyjścia. Od południa jednak dnia tego musisz nic nie jeść. Idź powoli na cmentarz, ostrożnie, by cię nikt nie widział. Wejdź na cmentarz z lewej strony od krzyża, schowaj się w krzakach i nie ruszaj się, aż zacznie bić północ. Przy pierwszem uderzeniu biegnij co prędzej do krzyża i zerwij listek mydlnika, który pod nim rośnie. Potem skłoń się trzy razy w stronę księżyca, ale wszystko to musisz spełnić w tym czasie, zanim zegar dwunastą bić przestanie.

— A potem — zapytał Zdzisław, czując, że mu ze strachu ciarki przechodzą po ciele.

— Wszystko ci się stanie, kochaneczku, podług twoich pragnień.

Stara, presypując pieniądze z ręki do ręki, zaniosła się od kaszlu, a Zdzisław wolnym krokiem, ze spuszczoną głową, oddalił się do domu.

W gusła nie wierzył, bo któż w nie wierzy, chyba bardzo głupi, ciemny człowiek. Ale tonący brzytwy się chwyta, a jego miłość i postanowienie zaślubienia Frani topiły go w bezdennej rozpaczy.

Obie następne noce spędził w niepokoju, oka nie mógł zmrużyć. Dziś z posępnem obliczem przechadzał się po ogrodzie i bez zadowolenia wstrząsał workiem, napchanym pieniędzmi.

Bo nietylko że od południa nic nie jadł, ale zimno i gorąco mu się robiło na myśl o cmentarzu.

Ubiegłej zimy znaleziono tu, na gościńcu, z roztrzaskaną głową leśnego opryszka, który dla całej okolicy był postrachem. Pochowano go na brzegu cmentarza, ale, jak ludzie opowiadali, miał on co północy wstawać z grobu i, jak cień, chodzić między mogiłami.

Na to wspomnienie zimny pot występował Zdzisławowi na czoło. Ale trudno, musiał iść, chodziło tu o Franię! Szkoda mu również było, by pieniądze, wydane na broszkę, miały pójść na marne....

Taki sam prawie niepokój trawił o tym czasie Franię. Wczoraj wieczorem chodziła do wróżki.

Czy też uda się jej rozwiązać niepewność serca i powziąć stałe postanowienie?

Wróżka ją uspakajała; posiadała środek niezawodny. Kazała więc Frani cały następny dzień od południa pościć, a w nocy, na pół godziny przed dwunastą, cichaczem wymknąć się na cmentarz, wejść tam z prawej strony od krzyża i spokojnie w krzakach czekać, aż zacznie bić północ. Przy pierwszem uderzeniu zegara powinna co prędzej pobiedz do krzyża, wznoszącego się na środku cmentarza, zerwać listek mydlnika i trzy razy skłonić się w stronę księżyca.

— Uczyń tak, moja gołąbeczko, i bądź pewna, że wszystko ci się uda. Zaraz na miejscu się tam dowiesz, kogo masz zaślubić.

Taki sposób wybrnięcia z trudnego położenia zaleciła wróżka Frani.

Gdy została sama, z uśmiechem zjadliwym zatarła ręce, ciesząc się z ludzkiej głupoty.

Dobrą gratka, pomyślała, licząc chciwie pieniądze i głośno się roześmiała, przedstawiając sobie, jak ci młodzi dzisiejszej nocy niespodzianie spotkają się na cmentarzu; strach grobowego otoczenia zwiąże ich życia na zawsze. „Mydlnik i dygi" przed księżycem były tu zupełnie zbyteczne...

Z wielkiem zadowoleniem znów zatarła ręce. Była istotnie mądrą wróżką, sprytną kobietą.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Metoda zapobiegająca w wychowaniu dzieci.

Rodzice i wychowawcy mogliby sobie nieraz oszczędzić znaczną sumę kar zbyt surowych lub zgoła zbytecznych, gdyby się posługiwali metodą profylaktyczną, t. j. starali się raczej nie dopuścić złego, zamiast już dokonane wykroczenie karać.

Kara bowiem zbyt surowa lub niestosowna zamiast naprawić charakter jak to zamierzają wychowawcy, często wręcz przeciwny przynosi skutek: wywołuje chęć oporu, wytwarza gorycz i nieufność w umysłach dzieci.

Jakiż jest n. p. przeciętny sposób karania w dzieciach uporu? Oto upór „złamać“ należy: biciem, zamykaniem w osobnym pokoju, przymusową pracą i t. p.

Czyż nie byłoby właściwszem, praktyczniejszem, a co najważniejsze o wiele więcej uszlachetniającem, nie dopuścić dziecko do objawiania uporu, nie dawać mu rozkazów zbyt gwałtownych, przykrych, nie wymagać, aby bezwzględnie, bezkrytycznie poddawało się rozkazom, lecz dać rozkaz w tej formie, aby dziecko rozumiało powód jego i pożytek.

Słuszna to niby zasada wychowawcza, że dzieci zobowiązane są do bezwzględnego posłuszeństwa, choć nie rozumieją rozkazu, lecz o wiele łatwiej nakłonić dziecko do posłuszeństwa, jeżeli rozkaz rozumie.

Powiem więcej jeszcze: gdyby dzieci zawsze odbierały rozkazy dobrze obmyślane, rozsądnie umotywowane, łagodnie lecz stanowczo wypowiedziane, nie byłoby w nich oporu ani nawet nieposłuszeństwa.

Nie wypowiadam tu suchych teoryi zaczerpniętych z podręczników pedagogicznych, lecz owoce pilnych badań i uważnych obserwacyi oddaję na usługi rodziców i wychowawców.

Czemu n. p. często widzimy, że dziecko nieposłuszne w obec rodziców, bezwzględnie się poddaje rozkazom nauczycielki w szkole lub w zakładzie wychowawczym. Oto dlatego, że sposób rozkazywania rodziców był przykry, albo za mało stanowczy, albo nierozsądny, w zakładzie zaś rozkaz jest krótki, stanowczy, bezwzględny, nie znoszący oporu.

Rodzice są często wobec dzieci słabi, bez energii i konsekwencyj, stąd dziecko przedziwnym swoim instynktem ocenia trafnie ich rozkazy i nie bierze ich na seryo.

Znakomitym i jedynym sposobem na lenistwo dzieci jest właśnie metoda zapobiegającą próżnowaniu. Jeżeli dziecko wyraźną niechęć objawia do nauki i poza szkólnemi zadaniami nie da się nakłonić do żadnej umysłowej pracy, próbujmy zatrudnić n. p. dziewczynkę szyciem dla lalki, pomaganiem służącej w kuchni, chłopca malowaniem, wycinaniem figur z papieru, robieniem mebelków dla lalek i różnych drobiazgów z drzewa lub tektury, ale zawsze niech będzie czemś zajęty, niech nie wałęsa się bezmyślnie.

Na tle bezczynności wyrastają właśnie te wybryki chłopców, te złośliwe nieraz psoty, postrach służby i sąsiadów, źródło tylu zmartwień rodziców.

U dziewczynki mniej często okazuje się niechęć do pracy, za to o wiele częściej próżność i ten pospolity rodzaj kokieteryi, koniecznie pragnącej zwrócić na siebie uwagę. Matki często ganią te wady w córkach, karzą je i upominają bez skutku.

I tu najlepszym środkiem będzie wczesne zapobieżenie złemu. Niech umysł młodej dziewczyny będzie wcześnie skierowany ku rzeczom podnioślejszym: religii, narodowości, miłości bliźniego — niech się przyzwyczają do zamiłowania wszelkiej pracy, poważnego myślenia, do szanowania własnej godności — wtedy nie znajdzie do niej przystępu płytkość, pospolitość i śmieszna próżność tak poniżająca kobietę, wtedy zarówno w męzkiem, jak i w kobiecem towarzystwie zachowa odpowiednią powagę i poczucie taktu.

Najprostszym i najłatwiejszym środkiem zapobiegającym jest zawsze — obecność rodziców i ściśle ich zespolenie z dziećmi. Im więcej obcujemy, z dziećmi przyjacielsko, swobodnie i wesoło, tym mniej znajdzie ono sposobności i impulsu do nagannych postępków.

Oto zdołałam wymienić tylko małą część zalet metody, która w wychowaniu odgrywa tę samą rolę co hygiena wobec zdrowia. **M. Gońska.**

TCHÓRZ ŁAKOMY.

BAJKA.

Tchórz, kiedy mu z przed nosa gołębie wzleciały
Pomyślał: „Ja wyduszę ten ptasi ród cały,
Tylko skrzydeł poszukam i podlecę w górę,
Bo ja, to do wszystkiego mam zdolną naturę!”
Więc znalazłszy dwa skrzydła wrony wśród śmietnika,
Przywiązał je do boków i w górę pomyka.
Skoczył raz, jeszcze mało... Dał susa tchórz hardy
I upadł, łeb o kamień rozbijając twardy.
Znalazł śmierć, bo zachciankom pychy chciał dogodzić.
Nie żyj nad stan, nie lataj, gdy Bóg kazał chodzić.

Ł. Z.

NASZE MIESZKANIE W ŚWIETLE HYGIENY.

Dom i jego urządzenie.

Familia jest podstawą dobrobytu krajowego tak we względzie materyalnym, jakǫ i moralnym; od życia zaś i pożycia domowego zawisło szczęście familii. Im kto bardziej polubi życie domowe, familijne, im więcej przyjemności znajduje w kole rodzinnem, tem spokojniej i szczęśliwiej upływają dni jego, tem mniej znajdzie powodów do zrównoważenia trosk codziennego życia, trosk połączonych z zawodem jego, zmysłowemi zabawami poza domem, a niepobudzany chęcią niedozwolonych a kosztownych częstokroć rozrywek, poświęcać się będzie trosce około dobra żony i wraz z nią około pielęgnowania i wychowania swych dzieci.

Życie domowe jest najpewniejszym środkiem do przetrwania ciężkich czasów i niepowodzeń; gdzie bowiem dom jest dobrze urządzony i rozumna w nim panuje oszczędność, tam rzadko nieprzewidziane zdarzenie wstrząśnie podwalinami tegoż i zniszczy całkiem jego dobrobyt, co bowiem pilna i usilna praca zdobyła, nie zostało lekkomyślnie roztrwonione, lecz na złe czasy zaoszczędzone.

Życie domowe jest jedynem źródłem czystych, trwałych rozkoszy, których używać można bez przesytu. Są to rozkosze, płynące z ufności i poczucia przyjaźni, których tylko zakosztować podobna tam, gdzie istnieje stałe i ścisłe ogniwo umysłów, gdzie każdy pokazuje się takim, jakim jest, a fałsz i sztuka udawania nie są znane, gdzie miłość i zgoda chodzą w parze z zadowoleniem i swobodą.

Życie domowe nastręcza więc przyjemności, których można używać w pełni, bez nadużycia dochodów, lub majątku; ale ponieważ tym sposobem skazani jesteśmy na najdłuższy, ile możności, pobyt w domu, trzeba przez stosowne urządzenie tegoż ten pobyt jak najmilszym, najswobodniejszym uczynić Dom jest tem gniazdem, do którego, im lepiej jest usłane, tem chętniej wraca człowiek po zbyciu pracy i trudów dnia całego.

Urządzenie domu zależy od zamożności i gustu familii; jakbądź, powinno każde celowi odpowiednie pomieszkanie, zastawionem być w miarę przeznaczenia swego, obok pomniejszych sprzętów stosownemi meblami.

Umeblowanie zdradza wykształcenie umysłu jego mieszkańców; dowodem dobrego gustu jest harmonia w umeblowaniu, bądź czy meble, inne sprzęty i ozdoby są droższe, lub tańsze; mianowicie uderza i zdradza brak lepszego smaku z jednej strony, skoro w jednym pokoju dostrzegamy stosunkowo zbytek, a w innych, a szczególniej w sypialnym pewne ubóstwo. Urządzenie podobne jest dowodem, że tu nie chodzi tyle o założenie miłego, swobodnego ogniska domowego, ile o pochwalenie się t. z. salonem, lub salonami choć na niekorzyść innych pokoi, a przedewszystkiem nieprzystępnej dla gości sypialni, a przecież od dobrego wyposażenia właśnie tejże zawisło tak wielce zdrowie własne i dzieci. Dla tego, nie poprzestając na powyższej wzmiance, zajmiemy się właśnie szczegółowym opisem sypialni, bo to może niejednę z Sz. czytelniczek, dbałych o dobro własne, męża i dzieci, zainteresuje nieco.

Sypialnia winna być położoną ku wschodowi, gdyż ściany domu szczególnie zewnętrzne, ku zachodowi, lub północy, a mianowicie na północ zachód, lub południe zachód zwrócone, w wilgotnych porach roku naciągają wilgocią i osadzają ją na stronie wewnętrznej, często nawet w postaci plam zielono-żółtych, lub czarnych, w miarę czego zdrowie cierpi, gdyż sypialnia nietylko winna być wietrzna, jasna i obszerna, ale też nie wilgotna, ani zatęchła. Przewiewu powietrza w nocy trzeba w niej unikać, ale za to we dnie i przy suchem powietrzu wietrzyć. Najszkodliwszym dla zdrowia jest drobny przewiew, dla czego winny być szczeliny we drzwiach i oknach dobrze zasklepione; wiadomo bowiem, że człowiek w łóżku, szczególnie w lecie, najłatwiej się zaziębia. Nadto usuwać należy w sypialni wszelkie niepotrzebne sprzęty, jako to ubiory, obuwie lub pokarmy, gdyż wszystkie te przedmioty już to ścieśniają przestrzeń, już też przez ewaporacyą psują powietrze. Tapety i malatury, zawierające farby trujące, działają bardzo niebezpiecznie w sypialni; wszakże lepsze od ścian zwyczajnych, gołych, są ściany tapetowane lub grubym papierem nalepione i nieszkodliwą farbą pomalowane, szczególniej, gdy łóżko stoi przy ścianie zewnętrznej. Ściana taka przyjmuje łatwo temperaturę zewnętrzną, ale papier przeszkadza jej wstępowi do pokoju, względnie do śpiącego. A o ile tym sposobem zapobiega się wnikaniu chłodnego powietrza z zewnątrz, o tyle wstrzymuje się uchodzenie ciepła z pokoju. Z tej samej przyczyny zaleca się wykładanie posadzki deskami, a nie cegłami, lub kamieniami.

W szczupłych sypialniach dobrze jest urządzić małe otwory (wentylacyą) w górnej części okien tak, żeby ułatwić powietrzu słaby przewiew w ciągu nocy, któryby wszakże na śpiącego wiać nie mógł. Wentylacya taka, wpuszczając wciąż świeże powietrze, zastępuje to, które śpiący przy oddychaniu zużył.

Że spanie w świeżo szorowanych, bielonych lub malowanych pokojach szkodzi zdrowiu, samo się przez się rozumie.

Okna sypialni nie powinny wreszcie mieć styczności z powietrzem zepsutem, mianowicie pochodzącem od zbyt blizko położonych miejsc ustępnych; które od czasu do czasu należy posypywać gipsem, węglem drzewnym albo torfowym.

Z tego, cośmy mówili, łatwo pojąć, że t. z. alkierze, przepierzenia i t. p. nie kwalifikują się bynajmniej na sypialnie, a tem mniej dla chorych. Co się zresztą tychże tyczy, mianowicie jeżeli chorobą zaraźliwą nawiedzeni zostali, to zaleca się następujący sposób postępowania:

Robi się w kształcie cylindrów lekko wyplecione kosze z średnicą kilku stóp i napełniwszy je poza izbą, gdzie chory leży, węglami drzewnemi, lub t. z. węglami kowalskiemi, wstawia się następnie do niej. Węgle te, lub też i węgle z kości przyjmują w siebie, jak wiadomo, znaczną ilość szkodliwych gazów i wyziewów, które się w izbie chorych tak łatwo wywięzują, więc już z tej przyczyny winny się znajdować w izbie chorych. Natomiast niewłaściwem jest wykadzanie takich izb w celu polepszenia powietrza, gdyż to jest tylko maskowanie, a nie usuwanie złego.

(Ciąg dalszy nastąpi).

PRAKTYCZNE RADY.

Sposób tępienia mrówek w domu.

W wielką gąbkę tanią, o dużych otworach, nasypuje się miałkiego cukru i kładzie w miejscu, gdzie się mrówek ukazuje najwięcej: nalezie ich w otwory do cukru, ile się zmieści. Wtedy ostrożnie podnosi się gąbkę i rzuca ją we wrzątek. Wytrząsszy potem martwe mrówki, gąbkę się suszy i używa się powtórnie tak samo, aż do skutku.

Aby się osad kamienny

nie tworzył w kociołku od herbaty, trzeba włożyć kawałek czystej muszli z ostrygi, kamienia lub marmuru.

Muszla lub kamień przyciągają do siebie wszelkie składniki ziemne lub kamienne i kociołek pozostaje czysty.

Nakładem redakcyi „Prawdy". Kraków. — Czcionkami „Katolika". spółki wyd. z ogr. odp., Bytom.